Nr 19. Kraków, 12 Maja 1894. Rok IV.

«KRAKUS» wychodzi w każdy Piątek wieczorem.

Administracya w księgarni «Spółki wydawniczej polskiej.»

Redakcya przy ulicy Straszewskiego l. 22.

KRAKUS

Prenumerata wynosi:

w Krakowie

rocznie . . 2 złr. 60 c.
półrocznie 1 » 30 »
kwartalnie — 65 »

z przesyłką pocztową

rocznie . . 3 złr. — c.
półrocznie 1 » 50 »
kwartalnie — 75

pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym,

oraz nauce, rozrywce umysłowej i szerzeniu wiadomości pożytecznych.

KATEDRA NA WAWELU.

(Ciąg dalszy).

Nową trumnę, która stoi na ołtarzu św. Stanisława do dnia dzisiejszego, zawdzięczamy przeważnie pobożnej ofiarności Piotra Gembińskiego, Biskupa krakowskiego. Na ten cel oddał on swoje bardzo bogate srebra stołowe, obejmujące 206 sztuk półmisków, mis i talerzy, nadto dał gotówką 2.318 złr. To był dopiero materyał. Robotę poruczono złotnikowi gdańskiemu Piotrowi von der Rennen, któremu na rachunek roboty dano srebro ze starej trumny św. Stanisława, sprawionej przez królową Elżbietę, i aniołów srebrnych od tejże trumny. Robotę, wziętą dnia 2 maja 1669 r., ukończył złotnik w czerwcu 1671 r. Koszta roboty pokryła kapituła z własnych funduszów. Srebro w niej zawarte przedstawia wartość złotych polskich 60 tysięcy, koszta roboty 45.000 zł. p.



Kaplica i trumna św. Stanisława, Biskupa i Męczennika.

Trumnę tę dźwiga czterech aniołów również ze srebra przez tego samego mistrza zrobionych; na trumnie klęczy dwóch aniołków, podtrzymujących jedną ręką srebrną infułę biskupią, zaś w drugiej ręce trzyma jeden aniołek pastorał, drugi krzyż. Boki trumny zdobi dziesięć obrazów kutych w srebrze, przedstawiających wypadki z życia i cudów św. Stanisława.

Abyśmy łatwiej mogli sobie uprzytomnić te obrazy, przypomnijmy sobie najważniejsze szczegóły z życia i cudów naszego patrona, a przedewszystkiem te, które są w prześlicznych obrazach na jego trumnie przedstawione.

Święty Stanisław był synem Wielisława i Bogny Szczepanowskich, dziedziców wsi Szczepanowa, położonej o mil dwie od Bochni. Należeli oni do stanu szlacheckiego, ale za podstawę swego szlachectwa uważali nie ród i majątek, ale cnotę i bojaźń Bożą. Kiedy już długo razem żyli, a Pan Bóg odmawiał im potomstwa, obiecali Panu Bogu, jeżeliby im dał syna, obrócić go na służbę Bożą i szukać z niego pociechy nie świeckiej, jeno duchownej. Już przeżyli w małżeństwie lat 30 i już przestali spodziewać się potomstwa, trwając nadal w nabożeństwie, w jałmużnach i w dobrych uczynkach i zdając się we wszystkiem na wolę Bożą, gdy nadspodziewanie Bogna w późnym wieku powiła syna. Dali mu rodzice na chrzcie imię Stanisław, jakoby mówili: *stań* się *sławą* z niego Bogu i Kościołowi Jego.

Już w dzieciństwie widać było przyszłą świątobliwość jego żywota: skromny, wstydliwy, nad wiek stateczny, ochoczy do nabożeństwa i do nauk; widać, że sam Bóg chciał go mieć tem, czem go Bogu rodzice przyobiecali. Kiedy podrósł, wysłali go na naukę najpierw do Gniezna, potem do Paryża. Praca i ćwiczenia religijne były tam jedynem jego zajęciem, a myślą jego było stać się podobnym swemu mistrzowi Chrystusowi Panu. Chcąc naśladować ubóstwo naszego Zbawiciela, postanowił wstąpić do zakonu i jako zakonnik pracować w rodzinnym kraju dla dobra współbraci, oświecając ich swoją nau-

ką, a modlami jednając im przychylność nieba. Pan Bóg jednak inaczej pokierował jego krokami. Lambert Zula, ówczesny Biskup krakowski, usilnemi namowami nakłonił go do stanu kapłańskiego i sam go wyświęcił. Na tem wzniosłem stanowisku był niedoścignionym wzorem cnoty, pobożności, pracy, zaparcia się siebie samego i poświęcenia dla dobra bliźnich, chociaż był dopiero zaledwie młodzieniaszkiem o wątłych, delikatnych siłach. Ceniąc te jego cnoty Biskup Zula i pragnąc, aby po nim na Biskupstwo wstąpił, oddał mu w starości swej wszystkie sprawy duchowne i poruczył mu nadzór kościołów i Duchowieństwa. Chociaż miał dopiero lat 36, chociaż było wielu starszych wiekiem kapłanów, został jednak dla swej świątobliwości i mądrości po śmierci Biskupa Zuli zgodnie od wszystkiego Duchowieństwa obrany Biskupem, a od Papieża Aleksandra II-go i Bolesława, króla polskiego na Biskupstwie zatwierdzonym. Pokorny i świątobliwy kapłan nie tylko się nie ubiegał o tę wysoką w Kościele godność, ale długo się od niej wypraszał, wymawiając się swoją nieudolnością. Kiedy w końcu musiał uledz prośbom i naleganiom i przyjąć godność biskupią, objął ją z wielką bojaźnią przy nabożnych modlach, postach i umartwieniach ciała.

Królem naszym był wtenczas Bolesław, nazwany Śmiałym. Był to czwarty król od Chrobrego, a piąty po Mieczysławie, pierwszym naszym chrześcijańskim monarsze. Wielki to był miłośnik sławy, nadzwyczaj dzielny rycerz i wojownik. Sławę polskiego oręża rozniósł po wszystkich sąsiadujących wówczas z Polską krajach, już to rozszerzając granice naszej ojczyzny, już to bezinteresownie niosąc pomoc swoim sąsiadom. Obok tych cnót rycerskich nie brakowało mu też i cnót prawdziwie królewskich: był nabożny, szerzył chwałę Bożą, budował kościoły i klasztory, strzegł sprawiedliwości, dbał o dobro poddanych; rozumem i zdolnościami dorównywał największym naszym królom, a przewyższał wielu z tych, którzy równocześnie z nim w innych krajach rządzili. Ale jak na bujnej roli obok zboża rodzi się częstokroć wiele chwastu, tak z czasem obok tych cnót Bolesława pokazały się gorszące wady i występki, które potrzeba było pleć i wykorzeniać.

Widział św. Stanisław, iż duchownych było obowiązkiem króla upominać, przestrzegać i karcić. Należało to przedewszystkiem do głowy Duchowieństwa polskiego, do Arcybiskupa gnieźnieńskiego. Kiedy jednak upomnienia jego nic odniosły skutku, udaje się św. Stanisław na pokoje królewskie i spokojnie w cztery oczy upomina króla, przedkładając mu i obrazę Boga i zgorszenie poddanych i zgubę własnej duszy. Król mu za upomnienie pięknemi słowy dziękował, ale w sercu pozostał takim, jakim był pierwej, co więcej dalej w jawne i gorszące grzechy popadał. Te występki królewskie wywołały oburzenie Biskupów tak dalece, iż poczęli się zmawiać, aby króla jawnie upomnieć. Trzeba było odwagi na to wielkiej, lecz bierze to na siebie święty Stanisław. Najpierw długo za króla się modlił i wiele za niego ofiar składał, potem w stósownym czasie pojechał do Wrocławia, gdzie król przemieszkiwał i jawnie przed dworzanami go upominał. Król nie tylko na upomnienia uszy zatykał, ale nadto lekarza swej duszy zelżył sromotnemi słowami

---

Zwycięstwo pod Grunwaldem.

Obrazek historyczny.

Przez Sta.

I.

Zimny poranek październikowy okrył gęstemi chmurami potężne mury malborskiego zamku*), które zdawały się drwić sobie z gwałtownego wichru, rozbijającego się z wściekłością o niewzruszone ściany. Głęboka cisza panowała w ponurym gmachu, bracia rycerze i kaplani rozeszli się po swych izbach, każdy do swej pracy.

Jednym tylko sklepionym gankiem szło szybko dwóch Krzyżaków; jeden z nich był stary zakonnik, o spokojnym, łagodnym wyrazie twarzy, drugi młody rycerz z wesołemi, błękitnemi oczyma i bujnym, ciemnym włosem, odziany w lśniącą zbroję, na której miał zarzucony biały płaszcz z czarnym krzyżem z przodu i z tyłu.

— Jakże się cieszę, stryju Otonie, że was zastałem w Malborgu — mówił młodzieniec żywo, ściskając ręce starca serdecznie i z wielkiem uszanowaniem.— Bałem się, że nim wrócę, znowu ruszycie do Królewca

— I ja rad jestem, że cię widzę, kochany Henryku, tem bardziej, że mam ci coś do powiedzenia, i do oddania. Ależ kiedyż tu przybyłeś?

— Zaledwie przed kwadransem, oddałem listy Wielkiemu mistrzowi, powiedziałem, co miałem zlecone i zaraz biegłem do was.

— Dobry z ciebie chłopiec! Lecz wejdźmy oto do mej celi, bom bardzo ciekaw, jakie wieści przynosisz.

Mówiąc to otwarł Oton drzwi i wszedł wraz z rycerzem do małej celki. Tu zwróciwszy się do Henryka, wziął obie jego ręce i mówił z uczuciem.

— Witam cię raz jeszcze mój drogi chłopcze, witam serdecznie, z pierwszej wojennej wyprawy! A te-

*) Miasto Malborg, zbudowane nad Nogatem, przy ujściu Wisły do morza, było stolicą zakonu niemieckiego, zwanego Krzyżakami.

i z gniewem wielkim i niełaską go odprawił; co więcej, przemyśliwał nad tem, jakby świątobliwemu mężowi dokuczyć. Nie mogąc znaleść do tego innej sposobności, skorzystał z następującej:

Kupił był św. Stanisław wieś Piotrowin, nad Wisłą, nie dla siebie, ani swoich krewnych, lecz na potrzeby kościoła i na pomnożenie chwały Bożej od Piotra, tejże wsi dziedzica, który wziąwszy pieniądze, wnet potem umarł. Król namówił synowców zmarłego, aby się o tę wieś upominali. Uczynili, jak im radzono i pozwali św. Stanisława przed króla samego, który pod miastem Solcem sądy sprawował. Gdy świadkowie, pogróżką króla zastraszeni, świadczyć prawdy nie chcieli, cóż robi św. Stanisław? Wszak tu chodziło nie tylko o niesprawiedliwość, ale co większe i stokroć gorsze o zgorszenie ludzi przez to, że Biskup, sługa Boży, uważany przez wszystkich za świątobliwego cudzą własność sobie nieprawnie przywłaszczył i innym dał przykład do złego. Uciekł się św. Stanisław do Pana Boga i natchniony Duchem Bożym odważył się na rzecz niesłychaną, ale u Pana Boga nie niepodobną. Na owych sądach rzekł głośno: „Ponieważ u ludzi żywych prawda i bojaźń Boża ginie, ucieknę się do umarłych; za pomocą Boga prawdy obiecuję tu po trzech dniach postawić Piotra, u którego tę wieś kupiłem, już od trzech lat umarłego, aby on to sam, co mówię, zeznał, a jeżeli tego nie uczynię, to niech sprawę przegram".

Gdy to usłyszeli król i wszyscy przytomni, zaczęli się śmiać i przypisywać Biskupowi szaleństwo. Św. Stanisław przepędził trzy dni z Duchowieństwem swojem na postach i modlitwie; dnia trzeciego z procesyą w ubiorze biskupim poszedł do wsi Piotrowina, tuż niedaleko Solca leżącej, do grobu jego, znanego wszystkim sąsiadom, w kościółku św. Tomasza. Tam długo się modlił, poczem kazał otworzyć grób i odkryć ciało już prawie spróchniałe i zawołał do Pana Boga: „Boże Wszechmogący, u Ciebie jest wszystko podobne! Ty, który prawdą będąc, w prawdzie się kochasz, a fałsz wszelki i niesprawiedliwość potępiać raczysz, wzbudź mi i Kościołowi Twemu świadka, a osądź sąd mój, który ja Tobie samemu poleciłem" — i rzekł do umarłego: „Piotrze! w Imię Trójcy świętej, Ojca, Syna i Ducha świętego rozkazuję ci: wstań, a pójdź do sądu i wyświadcz prawdę moję". I wnet potem porwał się z ciałem zupełnem z wielkiem ludu wszystkiego podziwieniem i poszedł wraz ze św. Stanisławem przed króla

Długo król, dwór jego i lud wszystek zdumiały prawie od zmysłów odchodził i milczał, patrząc na ten cud. Piotr pierwszy przemówił: „Jam — powiada — królu, na prośbę tego Biskupa wzbudzony jest i z czyśca tu posłany, abym mu świadczył; jam mu wieś sprzedał moją własną, do której żaden mój krewny prawa nie miał, jam też wziął za nią zupełną zapłatę". Gdy wskutek tego powstało wielkie między wszystkim szemranie, król nie mogąc inaczej uczynić, przysądził wieś św. Stanisławowi i kościołowi krakowskiemu. Potem odprowadził św. Stanisław Piotra do grobu, w którym położywszy się znowu, ducha wyzionął i pogrzebiony został.

Ucichł nieco wskutek tak jawnego cudu gniew królewski przeciw św. Stanisławowi, ale się niebawem z innej przyczyny odnowił.

---

raz siadaj i mów, co słychać. Wiem już, że chorągwie, z któremi pociągnąłeś, zapędziły się aż pod Bydgoszcz, ale jak wam tam poszło?...

— O! wszystko jak najpomyślniej! Pobożny, miłujący pokój król polski Jagiełło — mówił młody Krzyżak trochę szyderczo — zgodził się na zawieszenie broni na dziewięć miesięcy, do dnia 24 czerwca 1410 roku. Teraz możemy choćby pokój zawrzeć... Znakomity porządek wojny! Zdobyliśmy Dobrzyń, Rypin, Bobrowniki, zburzyliśmy Złotoryję, spalili Bydgoszcz... Znowu jedna z najpiękniejszych ziem Korony polskiej, jest w naszem ręku. Ale cóż to? Wy, stryju, jakbyście nie radzi byli, że się poszczęściło zakonowi? Tak chmurno i smutno patrzycie!

Stary Oton machnął ręką i rzekł:

— Jeżeli prawdę mam rzec, to powiem, że istotnie te powodzenia światowe wcale mnie nie cieszą. Kocham całem sercem nasz zakon, więc boli mnie, iż dąży do zguby...

— Jak to?

— Jeszcze się pytasz?! Ślubowaliśmy ubóstwo, a jesteśmy najbogatsi ze wszystkich królów i książąt Europy; zakonnikom przystoi pokora i miłość, a my zagarniamy pod swe panowanie coraz więcej ziem, a mieszkańców tępimy...

— Ale to przecie obrzydliwi poganie! — zawołał Henryk.

— Kto? Polacy? Litwini? Toć Polska od czterystu lat jest chrześcijańską, Litwa zaś, którą Polacy bez krwi rozlewu nawrócili, od czasu wstąpienia na tron polski Jagiełły. Ale dajmy temu pokój... Może znowu przyjdzie nam się rozstać, chciałbym ci przed tem pewną rzecz powiedzieć... Lecz tyś zmoczony i głodny — dodał Oton dobrotliwie. — Idź się teraz pokrzepić, a potem wróć tu do mnie.

Młody rycerz wyszedł, a zakonnik wydobył z kieszeni różaniec i jął szeptać pacierze.

Zakon krzyżacki, do którego należeli Oton Elner i Henryk, został założony przez Niemców w Azyi w roku 1190, aby bronił i pielęgnował pielgrzymów, zwiedzających Ziemię św. Był to zakon rycerski, mający najwyższego przełożonego, który się nazywał Wielkim

Wyprawił się król Bolesław przeciw Wszewolodowi, książęciu kijowskiemu, i innym ruskim książętom. Odniósłszy nad nimi zwycięstwo, zdobył Kijów, ich stolicę, i tam z rycerstwem przebywając i sam oddawał się zbytkom i rycerzy za sobą pociągnął. Gdy się o tem ich żony w Polsce dowiedziały, niektóre z nich od powinności małżeńskiej poodstępowały. Wiadomość o tem tak oburzyła ich mężów, iż wbrew woli króla do domu pouciekali, a jego na łaskę i niełaskę wrogów pozostawili. Musiał z niesławą za nimi i Bolesław do Polski powracać. W straszny jednak z tego powodu popadł gniew, strasznie i nieludzko mścił się na zbiegłych wojownikach i ich żonach, a oprócz tego i sam w jawne, gorszące popadał grzechy i występki.

Upominał go o to święty Stanisław po kilka razy, a kiedy król upomnień nie tylko nie słuchał, ale Biskupowi świętemu śmiercią groził, rzucił na niego klątwę, rozkazał strzedz się go wszystkim wiernym, do kościoła nie wpuszczać i uważać go za odcięty członek od ciała Kościoła świętego. Zapalony gniewem o to król, postanowił go zabić. Otoczywszy żołnierzami kościół św. Michała na Skałce, w którym właśnie św. Stanisław Mszę świętą odprawiał, rozkazał go od ołtarza wywlec i zabić. Kiedy żołnierze, chcąc to uczynić, poczęli drżeć, ślepnąć i padać, wpadł sam król do kościoła i zamordował świętego Biskupa, utopiwszy miecz w jego głowie. Teraz dopiero żołnierze pochwyciwszy jego ciało, wywlekli je przed kościół i na kawałki rozsiekali. Ciała tak rozsiekanego cztery orły przez trzy dni strzegły, a w nocy nad temi świętemi członkami światłość się ukazywała. Wzruszeni tem kapłani kościoła krakowskiego, nie dbając na okrucieństwo królewskie, poczęli zbierać rozrzucone członki i uroczyście postanowili je pogrzebać. Cud nadspodziewany ukazał Pan Bóg — członki do członków tak się spajały i zrastały, jak były w zdrowem ciele. Do całego ciała jednego tylko palca nie dostawało, gdyż wpadł do pobliskiej sadzawki i ryba go połknęła; atoli Pan Bóg światłością oświecił tę rybę, którą ułowiono i członek ów z niej wydobyto: przyłożony do ręki, natychmiast się z nią zrósł. Ciało świętego Biskupa pogrzebano na Skałce w tym samym kościele, w którym został zabity. *(C. d. n.)*

Dola naszych miasteczek.

Pod tym tytułem pojawił się niedawno w *Gazecie Kościelnej* artykuł, napisany przez X. M. J. Ośmielamy się artykuł ten streścić i uzupełnić swojemi uwagami bo rzecz w nim poruszona jest bardzo ważna.

Mieszczaństwo u nas w Polsce nigdy się tak nie rozwinęło, jak w Niemczech albo we Francyi. Ale i u nas miało kiedyś czasy lepsze. Każde miasteczko nasze wie o tem albo z dawnych swoich papierów albo z tradycyi czyli podań ustnych. Nie potrzeba zresztą na to ani papierów, ani tych podań, bo kto starszy, ten dobrze sam pamięta, że było pod niejednym względem lepiej, aniżeli dzisiaj. Obok rzemiosła lub drobnego handlu posiadał mieszczanin rolę, w miasteczku znaczył wiele i liczbą i powagą. Zwolna, już prawie w naszych oczach, żydostwo wzięło przewagę. Rzemiosło

---

mistrzem; składał się zaś z braci rycerzy, kapłanów i laików czyli pachołków, zwanych także knechtami.

Po wygnaniu Krzyżaków z Azyi, zamieszkali oni we Włoszech i Niemczech, gdzie, Bogiem a prawdą, nie mieli co robić. Wtedy to Konrad, książę mazowiecki, sprowadził ich do Polski, aby bronili naszej Ojczyzny od pogańskich wtenczas jeszcze Prusaków i Litwinów. Nadał im Ziemię Chełmińską i Lubowską z tym warunkiem, że skoro zajmą ziemie pruskie, które już niejednokrotnie Polsce podlegały, wtedy nowym nabytkiem się podzielą, a nadane sobie ziemie zwrócą. Ale niestety inaczej się stało!

Przez lat pięćdziesiąt pomagali Polacy zwalczać pogaństwo Krzyżakom, którym nadto wszyscy europejscy monarchowie, panowie i szlachta dostarczali bez ustannej pomocy. To też łatwo się zagnieździli, a z czasem wzrośli w wielką potęgę i bogactwa, bo podbiwszy Prusaków, zamiast ich nawracać, zaczęli nieszczęśliwy lud gnębić niesłychanemi podatkami, daninami i uważać za swych niewolników. Skoro poczuli się dobrze na mocy, obrócili wiarołomny miecz na swoją piastunkę i dobrodziejkę Polskę; wydarli jej Pomorze, Ziemię Kujawską i Dobrzyńską.

Lecz jeszcze chciwość krzyżacka nie była nasycona! Pragnęli oni zagarnąć, ujarzmić całą Litwę, a następnie całą Polskę. Więc Litwinów, że to niby są poganami, wojowali ciągle, pustoszyli ogniem i mieczem, ale nigdy stanowczo nie podbili i nie nawrócili do chrześcijaństwa, aby zawsze przed całym światem mogli się chwalić, że walczą z poganami, w obronie Wiary św. krew leją. Taka była obłuda w tych drapieżnikach!

Gdy się Litwa połączyła z Polską i została chrześcijańską bez mordów i pożogi, Krzyżacy ledwo się nie wściekli ze złości.

Zapaleni okrutnym gniewem, nuż najeżdżać obydwa połączone kraje, nuż dopuszczać strasznych okrucieństw; a z drugiej strony zawsze się łasili, udawali pokornych i skorych do zgody. Z wyroków zaś Ojca św., które przekazywały im oddać zagrabione Polsce kraje, wyśmiewali się, a z każdym rokiem rośli w potęgę i pychę.

upadło, role i domy mieszczańskie przeszły w obce ręce, mieszczanin podupadł materyalnie i moralnie. Jak się to stało? Przyczyny są różne:

1. Rzecz godna uwagi, że aż do ery konstytucyjnej w naszym kraju t. j. prawie do r. 1868 dziwna jakaś lekkomyślność była we wszystkich naszych stanach. Prócz powstania z r. 1863, które także było lekkomyślnością, życie nad stan, jakiś brak dbałości o jutro podciął naszej szlachcie nogi: zyskali żydzi, którzy po większej części jej majątki zabrali. Chłopstwo na wsi oddane było przeważnie pijaństwu i także z dziwną lekkomyślnością nie pytało się o jutro. Żyd i tutaj zabierał całą niemal pracę chłopską, a nierzadko i gospodarstwa chłopskie. I cóż się dziwić, że mieszczaństwo nie było lepsze? I ono lekkomyślnie nie wiele dbało o jutro i ono piło, a żyd zagarniał powoli pracę krwawą, potem rolę, wreszcie dom.

2. Nie jedno wszakże pijaństwo podcięło mieszczaństwu nogi, boć nie można powiedzieć, że wszyscy mieszczanie byli tak samo lekkomyślni. Drugą ważną przyczyną upadku naszego mieszczaństwa były *liberalne* rządy i prawa, jakie w ostatnich kilku dziesiątkach lat powstały w całej Europie. Rządy liberalne zniosły cechy i wszelkie te tamy, które przed konkurencyą spekulantów zwłaszcza żydowskich zabezpieczały drobny handel, przemysł i rękodzieła. Zaprowadzono bezwzględną wolność handlu, przemysłu i rzemiosła, więc nawet ludzie niefachowi, jeżeli tylko mieli gotówkę, mogli się rzucić na to pole, które niegdyś drobne mieszczaństwo miało wyłącznie dla siebie. Koleje, bite drogi, słowem, łatwość i szybkość dowozu wszystkiego z najdalszych kończyn świata musiały przyspieszyć upadek, tem więcej, że rękodzieła nasze nie mogły pod wieloma względami wyrównać zagranicznym.

3. Za dawnych, cechowych czasów słyszało się o tem, że czeladnicy odbywali podróże do większych miast, nawet zagranicznych, żeby się w rzemiośle wydoskonalić. To później ustało zupełnie i rzemiosło nasze przestało się rozwijać. Dostarczony z zagranicy towar okazał się piękniejszym, wygodniejszym; nie zawsze wprawdzie trwalszym, ale za to tańszym i nasze rzemiosło poszło w kąt, a jeżeli jeszcze komu służyło to chyba już tylko najbiedniejszej ludności z przyzwyczajenia dawnego lub przez wzgląd na trwałość. By to znowu dalszy powód zubożenia i upadku naszego mieszczaństwa. Nie brakło i innych.

4. Ustawa przeciw opilstwu, lichwie, a przedewszystkiem *misye* wyrwały lud wiejski w znacznej mierze z rąk żydowskich, przyszły nareszcie szkoły, czytelnie, kółka rolnicze, sklepiki chrześcijańskie; to wszystko lud wiejski ogromnie podniosło a jak dalece, można ocenić stąd, że pogorszenie majątkowe rzadko gdzie nastąpiło, choć podatki wzrosły, a grunta się podrobniły, choć równocześnie trzeba było budować drogi, szkoły i podejmować Bóg wie jakie ciężary. Gdy byli przodkowie choć drogi albo szkoły nam zostawili, to postęp na wsi ku lepszemu byłby daleko widoczniejszy, ale i tak widzi go każdy, kto sięgnie myślą choćby tylko 30 lat w tył.

Od czasów konstytucyjnych podniosło się i ze stanu szlacheckiego to wszystko, co tylko podnieść się chciało lub jeszcze mogło. To samo dotyczy i mieszczań-

---

Teraz znowu zabrali należący do Polski gród Drezdenko i gnębili Żmudź, prowincyę należącą do Litwy. Skoro zaś król Jagiełło oświadczył, że będzie Litwy bronił, wtedy wielki mistrz krzyżacki zawołał:

— Kiedy tak, to wolę nieprzyjaciela wziąść za łeb, niż za nogi; wolę zawojować bogatą Polskę, niż ubogą Litwę!

I wypowiedziawszy Władysławowi Jagielle wojnę, wpadł do Polski, zabrał szmat kraju i kilka pięknych miast i zamków, o których to rycerz Henryk opowiadał Otonowi.

Długa chwila upłynęła, niż młodzieniec wrócił do celi zakonnika, który skończywszy tymczasem pacierze, siadł przy wązkiem, wysokiem oknie i zamyslonym wzrokiem gonił pędzone wichrem po niebie chmury.

— Jeszcze nie wszystko powiedziałem wam stryju — zawołał Henryk wesoło, wszedłszy do izby. — Oprócz na zawieszenie broni przystał Jagiełło także na sąd polubowny. Król czeski Wacław ma nas rozsądzić. A ponieważ dostał od zakonu 60 tysięcy złotych, przeto możemy czekać spokojnie na jego rozsądzenie. Już Polska nie będzie oglądała swoich grodów...

— A czy Polacy zgodzą się na niesprawiedliwy wyrok?

— Może naród będzie się trochę burzył, ale świątobliwy Jagiełło zgodzi się z pokorą na wszystko. Chociaż i ten naród... niby to rycerski, a od stu lat gramy mu na nosie — mówił z lekceważeniem młody Krzyżak.

— Zanadtoście pewni siebie... A jak Polacy zniecierpliwieni za kord chwycą?

— A! To i owszem! — zawołał hardo młodzieniec, uderzewszy dumnie po mieczu. — Radzi przyjmiemy wojnę... Zagarniemy jeszcze więcej! Nie próżno wielki mistrz nasz zapowiedział, że tą wieżą złota, którą mamy, kilka takich krain jak Polska zawojujemy.

— Siądź tylko Henryku i słuchaj, co ci powiem, a weź to sobie do serca — rzekł poważnie Oton. — Nic mnie tak nie boli, jak ta wasza zarozumiałość i pycha, z jaką się ciągle odzywacie. Ja się bardzo lękam sądu Bożego nad zakonem! Te ciężkie krzywdy

stwa po większych miastach, ale drobne małomiasteczkowe mieszczaństwo to zamiast się podnieść po największej części podupadło. Starania o nie nie brakło ze strony Sejmu i kraju, jak świadczą o tem znaczne kwoty, przeznaczone corocznie na podniesienie handlu i przemysłu, szkoły zwyczajne fachowe. *Misye,* ustawy o lichwie, opilstwie, czytelnie i kółka i tu mogły działać, a jednak skutek tego wszystkiego w naszych małych miasteczkach albo bardzo nieznaczny albo żaden. Jaka tego przyczyna? Niejedna: wyliczmy choć niektóre. Nim konstytucya przyszła, drobne mieszczaństwo nasze już było po większej części w rękach żydowskich. Skutkiem wpływów miastowych żydowskich sideł *misye,* kościół, szkoła, a zatem i ustawy o lichwie, opilstwie nie wywarły tutaj tego wpływu, co na wsi. Po rozwiązaniu cechów, z upadkiem moralnym i materyalnym brakło między mieszczaństwem solidarności, łączności, a nikt nie myślał o tem, żeby to skupić, połączyć, dodać otuchy i pchnąć do czynu, czy w tym, czy w owym kierunku.

To może ważniejsze powody, dla których nasze małe miasteczka tak bardzo podupadły. Duchowieństwo i nauczycielstwo, tu i owdzie inteligentne obywatelstwo, zabrało się już do roboty nad podniesieniem drobnego mieszczaństwa, ale pracę tę należy zorganizować, wszędzie podwoić i przyspieszyć. Jak się do tego zabrać, pomówimy o tem w następnym numerze.

Pierwszy maja w Krakowie.

Pierwszy dzień maja przypomina katolikowi Polakowi, że to miesiąc poświęcony czci Najśw. Panny Królowy nieba, Królowy Korony polskiej i całego katolickiego świata: stąd też obudziwszy, pierwsze westchnienie swoje zwraca każdy katolik tego dnia do Tej Najlepszej z Matek.

Pisaliśmy w poprzednim numerze *Krakusa*, jak to socyaliści i rewolucyoniści usiłują zniszczyć św. Wiarę naszą katolicką. Nic też dziwnego, że ten dzień przeznaczyli oni na szerzenie swoich zgubnych zasad, że w tym dniu urządzają sobie swoje bezbożne święto. Wzywają obałamuconą biedotę po miastach i fabrykach do zaprzestania pracy, do zgromadzeń swoich bluźnierczych i do pohulanek. W tym dniu zebrali też i w Krakowie mnóstwo obałamuconych, do których przyłączyli się ciekawi i urządzili sobie zgromadzenie. Co na tem zgromadzeniu do uchwalenia podawali, jakie gwałtowne mowy wypowiadali, rozwodzić się nad tem nie będziemy, bo właśnie w dwu ostatnich numerach *Krakusa* wykazaliśmy główniejsze kłamstwa socyalistyczne i bluźnierstwa.

Dodać tylko winniśmy, że poważni i roztropni robotnicy udziału w tem zgromadzeniu nie brali, a jeżeli niektórzy dla ciekawości przybyli, to bardzo mądrze przewódców socyalistycznych oceniali. Skoro to ma być święto robotnicze — powiadali — to czemu się nie zaczyna od nabożeństwa! czy my nie potrzebujemy pomocy Bożej — pomocy Królowy nieba? Ale to

---

wyrządzane Polsce, z których się tak chlubicie, ściągną właśnie gniew Boży na nas.

— Ach! Stryju kochany — zawołał Henryk z niechęcią — nie prorokujcież naprzód zguby zakonowi, który, wiem dobrze, serdecznie kochacie...

— Dlatego, że go kocham, więc się trwożę. Ale choćbym ja milczał, sprawiedliwość Boża nie zmilczy. Co się zaś tyczy prorokowania, to lepsi odemnie przepowiedzieli zgubę krzyżackiej braci.

— Kto i kiedy? O jakich proroctwach mówicie? — pytał kwaśno młodzieniec.

— Jak to! Nie słyszałeś, co powiedziała świątobliwa królowa polska Jadwiga na zjeździe z nami w Inowrocławiu? Sam na własne słyszałem uszy, gdy oburzona niezręcznemi wymówkami naszemi, zawołała jakby w natchnieniu:

— Dopóki ja żyję, znosi Korona (to jest Polska) wasze bezprawia! Ale po mojej śmierci spadnie na was kara niebios za wszystkie krzywdy polskie. Niechybna wojna przyniesie wam zapłatę!

— Jadwiga nie żyje — mówił w zamyśleniu dalej — wojna się szykuje, ja drżę o zakon... tem więcej, że jest i drugie straszne proroctwo św. Brygidy. Musiałeś je czytać, Henryku?

— Tak jest, czytałem.

— I pamiętasz, co tam stoi napisane?

— Ale stryju, po co te smutne rzeczy wspominać, toć...

— Owszem bardzo pożytecznie byłoby naszemu zakonowi, żeby sobie codzień przypominał, co objawione było świętej Prorokini przez samego Boga:

„Zaiste pszczołami użyteczności mieli być owi Krzyżacy, ale oni powstali przeciwko mnie. Nie dbają o dusze, ni ciała ludu, gnębią go pracą niewolniczą, nie uczą przykazań wiary, odejmują mu Sakramenta i tak wtrącają do piekła. A jeżeli Krzyżacy wojują, to tylko ku powiększeniu swej pychy i nasyceniu chciwości. Dlatego przyjdzie czas, gdy wyłamane będą im zęby i będzie im ucięta prawa ręka i ochromieje im prawa noga, aby żyli i uznali występki swoje".

(C. d. n.)

tam nie w głowie socyalistom, którym przewodzą żydki. Nie brakło też tych żydków na zgromadzeniu, a niektórzy nawet przemawiali. Oni też na tem święcie najwięcej zarobili z trunków i *medalów* socyalistycznych, które rozprzedawali. Blaszka taka, którą sobie obałamuceni ludzie jako odznakę na piersiach przypinali nie wartała i półcenta, a płacono ją po 5 ct.

Po południu urządzono sobie wycieczkę za miasto i tam do reszty kieszenie biedoty wypróżniono. Powracano już późnym wieczorem, (niektórzy pod dobrą datą) kiedy hymny na cześć Królowy niebios już dawno przebrzmiały po kościołach krakowskich.

Serce się krwawi patrzeć na te tłumy nierozważne, które polepszenia swej doli oczekują nie od Boga, nie od ludzi uczciwych i zacnych, lecz od przybłędów światowych, od uwodzicieli bezbożnych żydowskich lub bezwyznaniowych. Gdzie tu rozum, gdzie oświata? Za mądrzejszych mają się ludzie miastowi od chłopstwa, i może to być, ale że ci, co za socyalistami idą, nie mają tego rozumu ani do połowy, co lud wiejski, to święta prawda.

Dumania Walentego.



Byłem wczoraj w naszem miasteczku na jarmarku. Jakoś się tak stało, że spotkaliśmy się z Brzdękiem i Bartkiem z Poręby. Gadamy o tem i o owem i widzimy, jak jakiś panicz kręci się ciągle koło nas. Niby paniczem możnaby go było nazwać, ale tylko dlatego, że młody i z pańska ubrany, bo zresztą ani z twarzy, ani z odzienia na prawdziwego panicza nie wyglądał. Kręci się on, jak powiadam, koło nas, niby za jakimś interesem. Brzdęk trącają łokciem Bartka i powiadają z cicha:

— Baczność, chłopcy! bo to może rewizor kieszeni

Jeszcze tych słów nie domówili, a on przychodz do nas. Uśmiecha się do mnie złośliwie, kłania mi się jakby na szyderstwo, i powiada.

— A, jak się macie, Walenty! jak się macie! Już od stycznia nie widziałem was w *Krakusie* z temi grabiami. Ledwo was bez tego poznałem; czemuście ich ze sobą na jarmark nie wzięli?

— Nie wiedziałem — powiadam — że pana spotkam, bo byłby się może choć trzonek przydał.

— Czemu tak ostro — powiada — czemu tak ostro gadacie?

— Bo — powiadam — kpić ze siebie nie pozwolę nikomu.

— No, to się nie kłóćmy — powiada — a zacznijmy o czem innem. Czy byliście na tym wiecu w Krakowie w czasie uroczystości Kościuszkowskiej?

— Mielibyśmy chodzić — powiadamy wszyscy trzej — na wiece socyalistyczne? Toć byłby grzech i wstyd.

— Szkoda — powiada — żeście nie byli, a bylibyście widzieli, w jakiem poszanowaniu my *socyaliści* u innych chłopów.

— Z takimi chłopami — powiadamy — my nie chcemy mieć nic a nic do czynienia i takich też chłopów chyba u nas nie ma. Jakeście tam kogo na ten wiec ściągnęli, to i był, ale co sobie o tym wiecu i o was wszystkich pomyślał, to dopiero trzebaby go zapytać i słyszeć, co on powie.

— Nie wierzycie — powiada — nie wierzycie, że tam chłopi nas uwielbiali?

— Nie wierzymy — powiadamy — jako żywo

— Kiedy tak — powiada — to macie i czytajcie

Sięgnął do kieszeni i wyjął gazetę. Patrzymy — a to 8-my numer *Naprzodu* z 15-go kwietnia b. r. Pismo to zakazane, więc żaden z nas nie chce tego wziąć do ręki; on wpycha, ale my nie chcemy.

Nagle ktoś gwizdnął. Nasz panicz zbladł i powiedziawszy zaledwo, że go ktoś woła, puścił się czem prędzej w nogi: między fury, między ludzi i znikł. Została po nim tylko gazeta, bo uciekając, upuścił ją na ziemię.

Stoimy przy tej gazecie i myślimy sobie: czemu on tak prędko uciekał.

— Nic innego — powiadają Brzdęk — tylko żandarm musi być gdzieś blizko.

I akurat żandarm nadszedł. Pokazujemy mu tę gazetę i opowiadamy, kto tu był i co nam chciał czytać

— A o tym wiecu — powiada żandarm — o tym wiecu... ciekawym bardzo, co oni tam popisali...

Rozłożył gazetę i zaczął czytać, że innych mów

na wiecu włościanie ze znudzeniem słuchali, dopiero jak socyalista żydek Haecker zaproponował, żeby zgromadzeni uchwalili powszechne, równe, bezpośrednie prawo głosówania, powstać miał ogromny zapał.

— Zapewne ten zapał był tylko między socyalistami — powiadam do żandarma.

— Naturalnie — mówi on — ale słuchajcie dalej, bo to rzecz bardzo ciekawa.

Słuchamy, a żandarm czyta: „Mowę *towarzysza* Haeckera przerywały długotrwałe oklaski i serdeczne okrzyki zgody i zadowolenia, a po zejściu z trybuny podnieśli go włościanie w górę wśród wiwatów. Powinno to było pouczyć pewnych panów, że nieprawdą i ich wymysłem jest ów wrodzony antysemityzm (niechęć do żydów) naszego chłopa. Nienawidzi on wyzyskującego go arendarza, ale *serdecznie ściskał i całował* towarzysza Haeckera mimo jego wybitnych rysów żydowskich...“ Nasi ludowcy zaś (ci socyaliści, co są przeznaczeni do bałamucenia chłopów) powinni byli wynieść naukę, że tu nie ma się co bawić w chowanego, że można śmiało postawić naszemu ludowi wiejskiemu program jasny, socyalistyczny, taki, jaki postawili ruscy radykali. Nie rozumiemy zgoła *obywatela* Stapińskiego (socyalista, współredaktor *Przyjaciela Ludu*) *wypierającego się dążeń rewolucyjnych, a występującego jednak przeciw Krakusowi*“...

— Słusznie jest — powiadamy na to — bo jeżeli nie jest rewolucyonistą, to czemu przeciw *Krakusowi* występuje.

W tej chwili żandarm urwał i poszedł dalej, bo zobaczył coś dla siebie ciekawego na drugiej stronie rynku.

— Ot, nieszczęście — powiadają Bartek — ledwo się z rąk żydowskich wydobywać zaczynamy, a tu już są ludzie, co znowu usiłują w te ręce nas wepchnąć. Nosić na rękach i całować żydka-socyalistę, to się nawet za dawniejszych naszych pijackich czasów nie zdarzyło!

— Dodajcie do tego jeszcze, Bartku — powiadają Brzdęk — że to wszystko działo się przy jakichś tam panach *demokratach*, co mają nad dobrem ludu pracować; że to się działo w Krakowie w czasie uroczystości Kościuszkowskiej...

— Najgorzej ze wszystkiego — powiadam — jest to, że u nas chłopów tak mało jeszcze rozumu, że pozwalamy się lada komu za nos wodzić na swoją szkodę i wstyd...

Tak rozmawialiśmy sobie długo... Nawet, gdym do domu przyszedł, nie mogłem jeszcze o tem zapomnieć. Jak tam mógł na tym wiecu być ten Wójcik z Wyciąż lub Bojko z Gręboszowa?...

Oj, źle na świecie, źle, kiedy my chłopi już oczy i słuch tracić zaczynamy?...

Jeszcze o bronowaniu zasiewów.

Pogadanka.

Marek. Bóg zapłać wam Jakubie za dobrą radę, jakąście mi dali zeszłego roku, o bronowaniu pszenicy. Robota się opłaciła. Dużo pszenicy mi wyginęło, bo późno była siana, zawlókłem ją na wiosnę po dwa razy na zagon trojkami — Bóg na szczęście zesłał deszcz, a za pięć dni nie mógłem poznać już pszenicy — tak się zabrała! Ale coby się stało gdyby deszczu wnet nie było?

Jakób. Bardzo dobrze się trafiło, że deszcz spadł, ale choćby go nie było, to byście i tak nic nie stracili.

M. Jakbym to nie stracił, skoro ziemia pokruszona i dobrze poruszana do krzty by wyschła?

J. Otóż musicie wiedzieć, że ziemia nie prędko wysycha, gdy jest poruszona. Ziemia spulchniona przyciąga bardzo dobrze wilgoć z powietrza, gdzie jej nigdy nie brak w postaci pary, która w nocy skrapla się i spada jako rosa. Para ta lgnie też do ziemi jak język do jajeśnicy we Wielką niedzielę, gdy się przedtem dobrze wypościł. Spróbujcie kiedy nasypać suchej ziemi na kupę, a rano popatrzcie — zobaczycie, że ta suchutka ziemia w środku już jest wilgotna na dobre — skądże się więc ta wilgoć wzięła?

M. A to święta prawda, już się o tem przekonałem na kretówkach świeżych, które we dnie były całkiem suche, a na rano zawsze wilgotne. — Ale chciałem się was spytać, czyby nie dobrze było i żyto bronować na wiosnę?

J. Rozumie się, że to samo o życie trzeba powiedzieć co i o pszenicy i należy je bronować zwłaszcza, jeżeli w niem macie siać konicz — bo wtedy zaraz się ziemi poruszanej chwyta, gęsto się ujmuje, a żyto lepiej się krzewi po włóczce.

Lecz jeszcze więcej wam powiem, że nietylko pszenicę i żyto bronuje się na wiosnę, ale jakem był pod Prusakiem w ostatniej wojnie tom widział, jak mądre Niemcy bronowali bób — jęczmień i owies — gdy już poschodził i ujął się dobrze i to bardzo lubowało tym jarzynom. Rosły prędko, zawięzały dobrze ziarno i były nader plenne, bo się chwastom nie dały zdusić. To też nie dziwię się, że nasz dziedzic ma takie piękne urodzaje — bo po uczonemu, jak Niemcy, gospodarzy.

Kiedyś, jak ten ulewny deszcz uklepał ziemię, to zaraz na trzeci dzień, gdy ziemia obeschła — wjechał z bronami w pole bobem niedawno obsiane, zwłoczył— zwłoczył aż chłopy kiwali głowami, że tam nic nie będzie, a oto patrzcie — tydzień po temu, a bób już wszystek na wierzchu, rośnie jak na drożdżach w tej poruszonej ziemi — a chwasty pozrywane bronami zmarniały skretesem.

Tak samo bronuje ziemniaki we dwa tygodnie po zasadzeniu — drugi raz, gdy już po schodzą, a widzicie, że bardzo dobrze na tem wychodzi — i nigdy tam nie brak chleba. Ma i co sprzedać — i ubogiemu nie żałuje i długów nie robi — a tamten dziedzic, co tak jak my gałganił, nie mógł wyżyć na tymsamym gruncie i wolał pójść na pisarza do miasta.

Trzeba nam zatem chłopy tego nowego pana pilnie naśladować, bo już piąty rok gospodarzy — a na dziwy wszystko się mu wiedzie. Pan Bóg mu darzy — bo do kościoła pilnie chodzi z książką i modli się, nie tak jak tamten — a i dla chłopów bardzo dobry i przystępny — rady zawsze udzieli, skoro się człek spyta. Choćbyśmy co nie rozumieli, róbmy jak on — bo mądry i uczony — a grunta jego nie do poznania.

M. Kiedy ja słyszałem, że trzeba tak robić zawsze, jak nasi ojcowie i dziadowie, których nam trzeba naśladować.

J. Prawda, że ojców i dziadków trzeba naśladować w przywiązaniu do wiary, do kościoła, do ziemi ojczystej, poszanowaniu dla tych, co wyżej są postawieni w cnotach religijnych i obywatelskich — ale w gospodarce mój Marku to inne czasy.

Gdyby oni żyli i widzieli ten postęp i zmianę w gospodarowaniu i te różne pożyteczne wynalazki i maszyny, pługi, brony, wozy, toby swoje tarapaty pewnie w kąt pociskali — a nowe by nabywali.

M. Prawda, że ja mam staroświecki pług drewniany na strychu, a nie myślę go naruszać w jego spokoju, bo bym sobie z nim rady nie dał. U Wojtka jest jeszcze staroświecka chałupa bez komina i dymna — to też tam zawsze na głowy chorują, a dzieci jego blade jak ściana — słabe i nic nie rosną od tego zaduchu, jaki tam u niego jest zawsze.

J. Dziś rozum ludzki spekulacyami i naukami popychany poszedł okropnie naprzód. Dużo nam się dziś wyjaśniło, czegośmy dawniej nie rozumieli. Dużo jest pożytecznych i ciekawych wynalazków. Dużo się zmieniło zupełnie ku dobremu — tylko nam chłopom trudno się zmienić ku lepszemu. Do różnych niepotrzebnych nowinek to mamy ciekawość — do zmiany ubiorów tośmy pochopni; niektórym przykrzy się już i święta religia i jej pobożne praktyki wydają się za przestarzałe; a w gospodarce to się uparcie trzymamy starych zwyczajów i nie chce się nam wstępować w ślad mądrych gospodarzy. Inne są czasy, inne potrzeby, inne wymagania od nas, a my zawsze te same Kuby, Maćki, Wojtki i t. d.

Zmieńmy się i idźmy za postępem w gospodarce. Zakładajmy też i Kółka, czytajmy dobre książki i gazety, a może jako z tej biedy się wygramolimy.

W sprawie pożarów.

Z powodu klęski, jaka świeżo dotknęła Nowy Sącz, tudzież z powodu zbliżającej się pory letniej, w której najczęściej zjawiają się u nas pożary, wystósował niedawno Wydział krajowy pismo do wszystkich Wydziałów powiatowych w naszym kraju. Wezwał mianowicie Wydziały powiatowe do wytężenia wszystkich sił, ażeby istniejące i obowiązujące przepisy i ustawy ogniowe tak w miasteczkach jak i po wsiach były jak najściślej przestrzegane. W tym celu mają wydziały powiatowe przepisy te wsiom i miasteczkom przypomnieć, przez osobnych delegatów zbadać, czy przepisy są wykonywane, w razie dostrzeżonych braków zmusić do bezzwłocznego ich usunięcia; przez wójtów, nauczycielstwo i Duchowieństwo wpłynąć, żeby lud sam uczuł potrzebę zabezpieczenia się przed nieszczęściami, a wreszcie ponieważ mimo największej troskliwości do nieszczęścia przyjść może, ażeby się w krajowych towarzystwach ogniowych asekurował. W ciągu miesiąca mają Wydziały powiatowe złożyć Wydziałowi krajowemu wyczerpujące sprawozdanie ze swych czynności. Do tych zarządzeń Wydziału krajowego i poleceń, jakie skutkiem niego Wydziały powiatowe wydadzą, może *Krakus* dołączyć tylko radę, płynącą z dobrego serca, ażeby łaskawi Czytelnicy mienie swoje w Towarzystwie ogniowem ubezpieczali i innych do tego jak najusilniej zachęcali. Asekuracya, co prawda kosztuje, ale lepiej stracić coś, aniżeli, czego Boże broń, wszystko.

Prośba do tych, co potrzebują robotników.

W 15-ym numerze *Krakusa* pisaliśmy o wędrówkach biednych wieśniaków za zarobkiem. Wyraziliśmy tam zdanie, że ci biedacy, zwiedziawszy się gdzieś o robocie, idą tam corocznie i to czasem w większej liczbie, aniżeli tam potrzeba. Z tego taki skutek, że tam roboty często nie znajdują, a tu znowu u nas braknie gdzieś robotników. Radziliśmy wtedy, żeby w kraju naszym zaprowadzić *Biura wywiadowcze*, któreby wskazywały, gdzie i po jakiej cenie jest robota. Nim takie *Biura* powstaną, ośmielamy się prosić panów właścicieli dóbr większych, fabrykantów, przedsiębiorców t. j. wszystkich tych, którzy potrzebują znaczniejszą liczbę sił roboczych, ażeby nam łaskawie donosili, gdzie i za jakiem wynagrodzeniem potrzebują robotników. Ogłoszenia takie będziemy bezpłatnie w *Krakusie* drukowali, a może kto z biedaków z tego skorzysta.

Wiadomości polityczne.

Z kraju i Monarchii. Jak w Krakowie, tak i we Lwowie odbyli socyaliści z obalamuconymi ludźmi w dniu 1-go maja zebrania i pochody. We Lwowie nie obeszło się nawet bez ekscesów. W jednem miejscu zaatakowała gawiedź socyalistyczna murarzy pracujących przy budowie kamienicy i chciała ich zmusić do zaprzestania roboty. Jednego z pracujących zrzucono z piętra, a wszystkich obsypano kamieniami. Murarze tłómaczyli się, że nie mają w domu chleba i dlatego pracy zaniechać nie mogą, ale socyalistów to nie wzruszyło. Prócz policyi wystąpiło wojsko i rozpędziło tłuszczę, a przywódców aresztowano.

Dnia 30 go maja odbyło Koło polskie w Wiedniu posiedzenie, na którem poruszono nader ważne sprawy. W roku bieżącym ma nastąpić rewizya katastru gruntowego. Celem sprawiedliwego rozkładu podatku gruntowego, który zawisł od tej rewizyi, Koło polskie przedstawiło zeszłego roku rządowi pewne żądania. Otóż poseł hr. Stadnicki przypomniał tę sprawę i zaznaczył jej ważność ze względu na podatek, a skutkiem tego polecono przewodnictwu Koła, ażeby zasięgnęło od ministra dla Galicyi i od ministra skarbu wyjaśnień i wyjaśnienia te udzieliło Kołu do wiadomości. Poseł Kozłowski zażądał, żeby mu Koło poleciło przemówić w Izbie w sprawie wadliwości, jakie się pojawiają przy egzekucyi podatków i innych należytości skarbowych. Chodzi tu o zmianę dotychczasowych ustaw, które egzekucyę zwłaszcza podatkową czynią zbyt dotkliwą przez to, że egzekutorowie pobierają wynagrodzenie w stosunku do wyegzekwowanych kwot. Komisya budżetowa Rady państwa postanowiła, żeby dotychczasowa ustawa została zniesiona, a zaprowadzona taka, iżby egzekutor pobierał dyety stale wyznaczone i to bez względu na sumę ściągniętego podatku. Koło poleciło p. Kozlowskiemu przemówić w tej sprawie w pełnej Izbie.

Sprawa soli bydlęcej wciąż posłów zajmuje. Chcieliby oni, żeby kraj nasz mógł ją otrzymywać w jakości dobrej, jak najtaniej i bez tych formalności urzędowych, które sprowadzanie soli bydlęcej tak bardzo utrudniają. Gdyby nie Węgrzy, którzy w tym względzie stawiają przeszkody, sprawa ta byłaby już dawno załatwiona pomyślnie. Koło poleciło posłowi Wielowiejskiemu przemówić w tej sprawie w pełnej Izbie.

X. kan. Kopyciński przedłożył wniosek w sprawie Szląska austryackiego, gdzie Bracia nasi w wielu względach są upośledzeni w stosunku do Niemców, a zwłaszcza co do języka w szkole i urzędzie. Z tego powodu powstała w gazetach niemieckich nam nieprzychylnych ogromna wrzawa. Słusznie odpowiedział na te wrzaski *Czas*, że Polacy na Szląsku żądają tylko tego, co im zagwarantowała konstytucya. Żądania te są słuszne i Koło polskie musi domagać się, ażeby były uwzględnione.

Rada państwa zajmuje się teraz uchwaleniem budżetu ministerstwa skarbu. Przy tej sposobności przedłożył minister finansów deklaracyę w sprawie reformy podatkowej. Według tej deklaracyi zasadą reformy podatkowej byłoby to, że ten, kto ma więcej pieniędzy, byłby pociągnięty jeszcze do wyższego podatku, aniżeli dotychczas, a pewna ulga aż do 10% miałaby nastąpić w podatku gruntowym, domowo czynszowym i domowoklasowym. Miałaby nawet powstać skutkiem tego nadwyżka pieniężna wynosząca 3 miliony, któreby były rozdzielane między poszczególne kraje. Te zaś rozdzielane pieniądze miałyby zastąpić dodatki do podatków. Ludność, jak się z tego pokazuje, płaciłaby jeszcze więcej, aniżeli dotychczas, lecz rozkład podatków miałby być sprawiedliwszy. Jeżeli tak, to dobrze, zaczekać jednak musimy jeszcze, aż deklaracya stanie się projektem rządowym i będzie zupełnie jasna, bo dziś trudno należycie ocenić, o ile ta reforma podatkowa byłaby rzeczywiście sprawiedliwsza. Pozór dziś przemawia za nią, ale na pozorach nie można się nigdy opierać: trzeba wszystko porządnie obliczyć i rozważyć w skutkach, a wtedy dopiero chwalić lub ganić.

Drugą ważną bardzo sprawą, którą teraz Rada państwa już nie jako deklaracyą, ale projektem rządowym się zajmuje, to dalszy ciąg ustawy, dotyczącej zamiany naszej waluty na złotą. Tym projektem posłowiz mocno są zaniepokojeni, bo znaczna ich liczba ma silne wątpliwości co do projektu rządowego.

W *Czechach* w mieście Warendorf zebrały się w ostatni dzień kwietnia liczne tłumy, które włócząc się po ulicach, zagrażały mieszkańcom i jak się zdawało, wychodziły na rabunek. Żandarmi musieli wkroczyć, ale dopiero, gdy kilku poraniono, udało się spokój przywrócić.

Niemcy. Luterskie gazety niemieckie narzekają bardzo, że księżniczka heska, która ma wyjść za następcę tronu rosyjskiego, będzie musiała przejść na prawosławie. Słusznie powiadają, że tegoby nie uczyniła żadna księżniczka katolicka i książęta rosyjscy nie poważają się nawet żądać od nich czegoś podobnego.

Dnia 23 kwietnia Bracia nasi pod rządem pruskim obchodzili w Gnieźnie z wielką uroczystością rocznicę męczeńskiej śmierci św. Wojciecha, Arcybiskupa gnieźnieńskiego.

Francya. Rząd francuski zamierza powiększyć wojsko o 34 tysiące żołnierzy. Policyi francuskiej udało się przyłapać bardzo niebezpiecznego rewolucyonistę. Jak gazety donoszą, był on urzędnikiem ministerstwa wojny. Znaleziono u niego listy od innych rewolucyonistów i przyrządy do fabrykacyi bomb.

Grecya. Powtórzyło się tu kilkakrotnie trzęsienie ziemi. W stolicy kraju, Atenach, zostało wiele kamienic

uszkodzonych, nie mniej i w innych miastach. Obawiają się, że i wielu ludzi utraciło życie, chociaż brak szczegółowych w tym względzie wiadomości. Mieszkańcy stolicy są w wielkim strachu, że się trzęsienie jeszcze ponowi, wielu z nich mieszka przeto pod golem niebem.

Belgia. W sobotę wieczorem eksplodowała bomba przed kościołem św. Jakóba w Leodyum (Lüttich). Skutkiem nacisku powietrza popękały szyby w kościele i w kilku sąsiednich domach. Zresztą eksplozya nie wyrządziła żadnej szkody i nie zraniła nikogo. Sześciu anarchistów podejrzanych o podłożenie bomby uwięziono.

NOWINY.

— **Ogłoszenie.** W krajowej niższej szkole rolniczej w Jagielnicy, która ma na celu kształcenie przedewszystkiem synów włościańskich na zdolnych gospodarzy praktycznych, rozpoczyna się rok szkolny 1994/95 z dniem 1 lipca 1804.

Chcący wstąpić jako uczeń do tej szkoły powinien:

1. Najdalej do dnia 15 maja r. b. wnieść do Dyrekcyi szkoły Jagielnicy (poczta Jagielnica) podanie z dołączeniem: *a)* Metryki urodzenia, udowadniającej, że kandydat ukończył 16 rok życia; *b)* świadectwa szkolnego z ukończenia szkoły ludowej z dobrym postępem i nauki dopełniającej; *c)* świadectwa moralności i dotychczasowego zatrudnienia, wystawionego przez właściwego duszpasterza i zwierzchność gminną; *d)* świadectwem zdrowia wystawionem przez lekarza.

2. W dniu oznaczonym przez Dyrekcyę poddać się egzaminowi wstępnemu, z którego kierownik szkoły osądzi, czyli kandydat jest dostatecznie umysłowo rozwinięty i posiada potrzebne wykształcenie elementarne, ażeby mógł korzystać należycie z nauki w szkole rolniczej udzielanych.

Synowie włościan, posiadających własne gospodarstwo rolne przyjęci będą przed innymi kandydatami i otrzymają bez względu na ich stan majątkowy, bezpłatne utrzymanie, pomieszkanie, pościel, pranie i wikt tudzież ubranie w zakładzie, kosztem funduszu krajowego.

Każdy jednak wstępujący do zakładu powinien być zaopatrzony w dostateczną bieliznę i dobre juchtowe buty.

Bliższych wiadomości udzieli na żądanie: Dyrekcya krajowej niższej szkoły rolniczej w Jagielnicy.

— **Pielgrzymka polska do Rzymu** na uroczystość Wielkiego Papieża Piusa IX, o której pisaliśmy w ostatnim numerze Krakusa, wyjedzie z Krakowa dnia 24 maja, b. r. po południu o godz. 3. Ceny biletów na podróż z Wiednia do Rzymu i z powrotem z Rzymu do Wiednia: I klasa złr. 90, II klasa złr. 56, III klasa złr. 34.

Oprócz tego każdy biorący udział w pielgrzymce kupi sobie bilet z Krakowa do Wiednia i z Wiednia do Krakowa, po cenie: I klasa złr. 13 i ct. 50, II klasa 9 złr., III klasa złr. 4 i 50 ct.

Mieszkanie w Rzymie z pożywieniem przez dni 10, dla mężczyzn uboższych złr. 12. Duchowni i inne osoby złr. 24.

Pielgrzymi z powrotem wstąpią do Assyża, Loretu, Bolonii i Padwy, w których to miejscach zabawią po jednym dniu.

Należytość za bilety kolejowe z Wiednia do Rzymu i z Rzymu do Wiednia oraz za mieszkaie nadsyłać potrzeba do *X. Prałata Dra Win. Smoczyńskiego, proboszcza w Tenczynku, poczta Krzeszowice.*

— **Wybryki w kościele.** Onegdaj w kościele OO. Dominikanów w Krakowie podczas majowego nabożeństwa zaszła przykra, karygodna scena. Kilku młodych ludzi nie zachowywało się z powagą, należną świątyni Pańskiej, za co skarceni zostali przez kaznodzieję z ambony. Wskutek tego rzucili oni kilka kapsli papierowych, które po przystąpieniu nogą wydają nieco głośniejszy trzask. Przerywało to słowa kaznodziei, ponownie więc w należytych ostrych słowach skarcił naruszających powagę świątyni młokosów i niedorostków, między którymi znajdować się miał także jakiś podoficer. Wczoraj w kościele XX. Dominikanów pełnili służbę pp. starszy komisarz policyi Swolkien i koncepista p. Broszkiewicz wraz z ajentem policyjnym. Zaszły jeszcze wczoraj pojedyncze rzucania kapsli. Obecni urzędnicy policyi zwrócili uwagę na niedorostków, poczem małe te eksplozye zupełnie ustały. Z powodu obszaru świątyni niepodobna było przychwycić bezpośrednich sprawców, dlatego nie dokonano aresztowań.

— **Wieś Bujanów** powiatu żydawczowskiego nawiedziło dnia 1 kwietnia b. r. wielkie nieszczęście. Około godziny 11½ w nocy powstał ogień z brodniczej ręki w stodole wójta, a przy wietrze przeniósł się na sąsiednie budynki i w przeciągu dwóch godzin pozostało 11 rodzin bez dachu i najmniejszego utrzymania. Jaśnie Wny p. Antoni Skrzyński, dziedzic miasteczka Żurawna i 10 wiosek, a zarazem i naszej, znany z ofiarności i opieki swych poddanych, dowiedziawszy się o tem nieszczęściu, ofiarował w pierwszej chwili zasiłek pieniężny na zakupno żywności, następnie darował drzewo ze swych lasów do odbudowania się i zajął się składką dobroczynnych ofiar w okolicy dla nieszczęśliwych. Za łaskawe dobrodziejstwo i opiekę składamy staropolskie „Bóg zapłać“. Oby to każda wioska miała takiego opiekuna i dobrodzieja! — *M. Kułyk, S. Dańczuk, Brycz* i inni pogorzelcy.

— **Czechy.** W Liebhausen pod Bilinem w kamienicy, w której mieszka starosta, podłożył ktoś bombę dynamitową. Eksplozya wyrządziła znaczne szkody tak w tym domu, jak i w okolicznych, oraz w pobliskim kościele, ale ludzie wyszli cało. Zbrodniarza jeszcze nie wykryto.

— **Rzym.** Zeszłego wtorku przed południem zebrała się reszta pielgrzymów hiszpańskich w liczbie 8000 w Bazylice watykańskiej, gdzie Ojciec św. celebrował mszę św. Po ukończeniu mszy św. odczytał ambasador hiszpański przy Stolicy Apostolskiej w imieniu pielgrzymów adres wiernopoddańczy do Ojca św. Ojciec św. podziękował za adres, zaznaczając w swej przemowie, że pielgrzymka hiszpańska ma wielkie znaczenie, bo odbyła się pięknie i dowodzi, że katolicy hiszpańscy stoją wiernie przy Kościele katolickim. Następnie udzielił Papież zebranym błogosławieństwa apostolskiego.

— **Śmierć od ołówka.** W Omsku w Rosyi, żona urzędnika K., cierpiąc na katar, użyła środka, zaleconego w przepisach jakiegoś kalendarza, a mianowicie naskrobawszy zwyczajnego ołówka, proszkiem tym wy-

tarła wnętrze nosa. Następstwa były fatalne, gdyż nos zaczął gwałtownie puchnąć, a następnie oczy i w kilka g dzin nieszczęsna skonała. Według opinii lekarzy powodem śmierci było ogólne zakażenie krwi.

Ceny zboża

(z targu na Kleparzu).

Kraków 4 maja.

Płacono: za pszenicę białą od 7 złr. 50 ct. do 8 złr. 15 ct., za czerwoną od 7 złr. 40 ct. do 8 złr. 10 ct., za żółtą od 7 złr. 40 ct. do 8 złr. 10 ct, za żyto od 6 złr. 40 ct. do 6 złr. 65 ct., za jęczmień browarny od 6 złr. 25 ct. do 6 złr. 75 ct., za paszę od 5 złr. 10 ct. do 5 złr. 20 ct., za owies od 6 złr. 30 ct. do 7 złr. 25 ct., za rzepak od — złr. — ct. do — złr. — ct, za wykę od — złr. — ct. do — złr. — ct., za koniczynę czerwoną od — złr. do — złr., za białą od — złr. do — złr. — Wszystko za 100 kilogramów.

Kalendarzyk tygodniowy.

Dnia	Święta rzymskie	Wschód słońca god.	min.	Zachód słońca god.	min.
13	*Nied. Zesl. Ducha św. NP. Lask.*	3	57	7	14
14	Pon. *Świąteczny.* Bonifacego.	3	55	7	15
15	Wt. Zofii i trzech jej córek.	3	54	7	17
16	Śr. *Such.* Jana Nep. i Ubalda b.	3	52	7	18
17	Cz. Paschalisa w. i Torpeda m.	3	50	7	19
18	Piąt. *Su h.* Feliksa k. i Eryka kr.	3	49	7	21
19	Sob. *Such.* Piotra Celest. pap. ☾	3	47	7	22

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:

Ksiądz Wawrzyniec Oprzędek.

Nakład i własność „Spółki wydawniczej polskiej w Krakowie, zarejestrowanej z ograniczoną poręką“.

W Krakowie, w drukarni „Czasu“ Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarządem Józefa Łakocińskiego.